

Liceum Ogólnokształcące...

I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Gorzowie Wielkopolskim...

Pamiętam te uczucia, które mogą zniekształcać fakty...

Pamiętam brudny nos Patrona Szkoły, a w zasadzie Jego popiersie z tymże nosem dotykany na szczęście.

Druga połowa lat 80 XX wieku... brzmi strasznie historycznie i dawno... a w głowie, jakby to było wczoraj.

Ten czas był dość smutny i ponury, miał posmak beznadziei i braku perspektyw.

Pamiętam białego Poloneza (taki samochód produkcji polskiej) stojącego regularnie pod szkołą, i dwie literki kojarzące się z tym autem: SB.

Pamiętam naszego szkolnego „Szańca” ścielącego się na korytarzu drugiego piętra...

Paradoksalnie jednak, dla moich rówieśników, współtowarzyszy tych czterech lat, czas spędzany w Liceum bywał jednak dość wesoły.

Pamiętam nasze wariactwa, na które przymykano oko. Pozwalano nam popełniać błędy i ponosić ich konsekwencje.

Pamiętam Bale Narodów, koncerty z playback'u na długich przerwach, muzykę z radiowęzła i powieść w odcinkach: „Jak cało i zdrowo przyszedłem na świat”.

Pamiętam ludzi, z którymi mogę nie widzieć się 10 lat, a jak się widzimy, to tak, jakbyśmy rozstali się wczoraj.

Pamiętam egzamin komisyjny z języka rosyjskiego, bo razem z kilkoma kolegami chcieliśmy mieć jednak na świadectwie maturalnym ocenę dobrą.

Pamiętam tych wszystkich ludzi, którzy chronili nas, jak mogli, przed ówczesną rzeczywistością.

Pamiętam tych, którzy już odeszli... kolegę, który palił popularne, bo lubił mocne papierosy, i który przegrał z narkotykami... koleżankę, która przegrała z nowotworem.

Pamiętam to poczucie przynależności do grupy, w której ważne było, kim i jaki jesteś, a nie to, co masz.

Pamiętam, że nie zazdrościliśmy koledze, który dostał malucha od rodziców (to też taki samochód), ale cieszyliśmy się razem z nim. I jeszcze innego, który za kilkaset ówczesnych marek niemieckich przywiózł zdezelowanego forda z Berlina Zachodniego.

Wszyscy byliśmy koszmarnie biedni, ale chyba nam to nie przeszkadzało.

Pamiętam, jak uczyliśmy się języka włoskiego, by uczestniczyć w wymianie pomiędzy szkołami i wyjechać na Sycylię. Byliśmy chyba pierwszą szkołą z wymianami w tym kraju i to było wydarzenie!

Pamiętam, jak bardzo zabawni byli dla nas nauczyciele, jak czasami przezywaliśmy ich i żartowaliśmy z ich przywar.

Niektórzy z nich odeszli, ale wciąż są w mojej głowie.

Pamiętam, jak jeden z profesorów pożyczał od nas papierosy, by pokazać promień lasera w dymie papierosowym.

Pamiętam też, jak piliśmy alkohol w radiowęzle po udanym egzaminie komisyjnym z rosyjskiego.

Ci wszyscy ludzie, którzy nas otaczali, byli nam życzliwi, czasami troszkę surowi, ale zawsze uczciwi. Nasi nauczyciele nie zawsze byli rygorystyczni, a raczej często nam pობлаźali, wtedy młodym, czasami głupim, a na pewno niedoświadczonym.

Po prostu wychowywali nas, wyposażając nas na przyszłość, choć sami zapewne mieli niewiele, bo w tamtym czasie świat wywracał się do góry nogami.

I już za chwileczkę się wywrócił, ale to nie było łatwe dla nikogo i mogłoby stanowić kanwę zupełnie innej opowieści.

Uczyli jednak tolerancji, wzajemnego szacunku, którego we współczesnym świecie często brakuje.

Pamiętam uczucia, wrażenia...

Tak, jestem sentymentalny, i to jeden z elementów, które otrzymałem w tej szkole.

Czasami przeszkadza to w życiu, ale jak się dobrze zastanowić, to jedna z najcenniejszych rzeczy, którą posiadamy...

I już nigdy żadna szkoła ani żadne studia nie pozostawiły takiego śladu w mojej duszy i sercu...